

Minęły dokładnie trzy lata, odkąd Izabela Łęcka złożyła śluby zakonne. Kobieta sumiennie pracowała i modliła się, mimo, iż w sercu jej narastał bunt do życia, które prowadziła, gdyż daleko odbiegało ono od wyobrażeń jakie snuła w młodości. Młodego, bogatego kochanka zastąpiły sztuki krawieckie, a bogactwo i życie w dostatku śluby milczenia, które złożyła kilka miesięcy wcześniej. Delikatne dłonie kobiety zmęczone haftowaniem i szyciem zaznały pracy, jaką wykonywać musiały służące. Kobieta zrozumiała, jak wiele sił i energii należało wkładać w każdą, nawet jej najmniejszą zachciankę. Żyjąc w całkowitej ciszy, analizowała dogłębnie swoje decyzje życiowe, rozmyślała o świecie i płakała skrycie nad swoim losem. Pewnego ciepłego wieczoru, udała się do swojego pokoju, by jak co dzień położyć się do snu. Niestety za każdym razem, gdy próbowała zasnąć, poczucie winy dręczyło jej duszę. Jednak, tej nocy było inaczej, Izabela wtuliła twarz w poduszkę i zapadła w głęboki sen. Znajdowała się ona na ogromnej łące, pokrytej setkami kolorowych kwiatów, jej włosy delikatnie powiewały na wietrze. Spojrzała przed siebie i ujrzała przepiękną kobietę w śnieżnobiałej koronkowej sukni, która wyciągała do niej dłoń.

- Chodź do mnie kochana - powiedziała, a jej głos okazał się być niezwykle kojący i spokojny.

- Zna mnie pani? - wąskie brwi Izabeli powędrowały do góry.

-Dziecinko moja, jak możesz mnie nie poznawać? - mówiąc to, kobieta zasmuciła się i zbliżyła do zakonnicy. Z bliska Izabela dostrzegła, iż jej rysy twarzy są lustrzanym odbiciem jej własnych. Wyglądały jak dwie krople wody.

- Mamusia? - kobieta ponownie uśmiechała się szeroko.

-Tak dziecinko! Aleś ty piękna! Niech ci się przyjrzę! - Izabela spojrzała na siebie. Zauważyła, że jej dłonie ponownie stały się miękkie jak aksamit. Zamiast habitu ubrana była w zwiewną, błękitną sukienkę. Kobieta wykonała obrót i zaśmiała się wesoło.

- Osoba z tak wspaniałą urodą musi mieć równie wspaniałą duszę! - mama Izabeli rozgromiła się i klasnęła w dłonie - Córeńko moja! Taka dumna z ciebie jestem! Jak ci w życiu? Kto jest twoim mężem?

- Mężem? - Izabela powtórzyła słowo matki z entuzjazmem, lecz po chwili zdała sobie sprawę, iż za nikogo nie wyszła - Nie mam męża mamusiu...

- Jak to? Dlaczego? - kobieta zapytała z matczyną troską.

Izabela przez kilka chwil rozmyślała nad sensem swojego życia i wszystkimi okropieństwami, których się dopuściła. Wiedziała, że postąpiła źle, wiedziała również, iż swoim zachowaniem skrzywdziła wiele osób. Łzy zaczęły spływać po jej rumianych policzkach

- Gdyż ani moja uroda, ani moje serce nie są wspaniałe mamusiu – odpowiedziała ze łzami

- Nie płacz dziecinko - kobieta przytuliła mocno córkę - Każdy z nas popełnia błędy, ale nigdy nie jest za późno na to, aby coś zmienić. Wierzę, że masz dobre serce Izabelciu - delikatnie otarła łzy córce i spojrzała jej prosto w oczy - Idź dziecinko i zmień coś w swoim życiu na lepsze.

Kobieta obudziła się w środku nocy, a w jej głowie rozbrzmiewały słowa wypowiedziane przez zamartłą przed laty matkę. Izabela od początku swojego pobytu w klasztorze odczuwała bezsens, snuła plan ucieczki, jednak dopiero ów sen skłonił ją do wcielenia planu w życie. Wierzchem dłoni otarła łzy, ubrała się w prosta czarna suknię i wyjrzała za okno. Noc była bezchmurna, niebo pokrywały miliony gwiazd, a księżyc w pełni zdawał się być przewodnikiem, kierującym Izabelę ku lepszemu światu. Kobieta pościeliła twarde łóżko, w którym spędziła 1095 nocy, odłożyła habit i zostawiła wszystko, co posiadała w niewielkim pokoju, a następnie najciszej, jak mogła, opuściła mury klasztoru. Powiadano, iż młodzianka zakonnica utopiła się w pobliskim stawie, a jej ciała nigdy nie znaleziono. Inne źródła podają, iż zaginęła w gęstym lesie, a w nocy w pobliżu klasztoru usłyszeć można jej ciche modlitwy. Dalsza rodzina została poinformowana o nagłym, nieuzasadnionym zaginięciu kobiety. Wszyscy odziani w czarne ubrania pochowali pustą trumnę, uznając Izabelę Łęcką za tragicznie zmarłą. W rzeczywistości kobieta szła kilkanaście dni w poszukiwaniu idealnego miejsca do rozpoczęcia lepszego życia. Buty kobiety zaczęły się rozpadać, a ubranie rozpruwać. Długa wędrówka, bez odpowiednich ilości wody i pożywienia, spowodowały, iż kobieta zemdlą. Wielu ludzi ją mijalo. Szlachta, arystokraci, kupcy i mieszczenie - wszyscy jednak widząc brudną, źle odzianą kobietę, nie reagowali mówiąc: „To przecież chłopka, mezaliansem byłoby uratowanie jej”. Każdy czuł się lepszy, od niej. Nie wiedziała, ile czasu miłego, gdy obudziła się w małym wiejskim domu. Przymiła ją uboga, chłopska rodzina. Izabela zrozumiała, iż nie szata zdoła człowieka. Ludzie, którzy posiadali najmniej, okazali jej najwięcej serca i zrozumienia. Kobieta nigdy nie zdradziła im swojej prawdziwej tożsamości, przedstawiła się jako Mira, imię to oznacza pokorę i spokój. Taką osobą chciała stać się Izabela, znana już wtedy jako Mira. Sumiennie pracowała jako krawcowa, pomagając chłopskiej rodzinie. Często wypasala zwierzęta i pracowała w polu. Z wzajemnością zakochała się w synu gospodyni - Stanisławie i wyszła za niego za mąż. Starła się być lepsza osobą, która pomagała innym bez względu na ich status społeczny. Pewnego dnia pracując w polu, ujrzała piękną, bogato zdobioną dorożkę zaprzężoną w najpiękniejsze, jakie w życiu widziała konie. Niezwykle elegancki mężczyzna wysiadł z pojazdu w towarzystwie dwóch innych panów i wskazał dłonią w stronę pola, na którym pracowała.

- Spójrzcie panowie na tych ludzi, musimy wymyślić jakieś rozwiązanie, aby praca była dla nich łatwiejsza - Izabela zamartła, poznała głęboki głos Stanisława Wokulskiego. Przysiąc by mogła, iż to on we własnej osobie znajduje się zaledwie kilkanaście metrów od niej, a jednak kilka lat temu otrzymała wiadomość,

iż Stanisław popełnił samobójstwo. Prędko podeszła bliżej, aby przyrzeć się nieznanemu, serce się jej zatrzymało, gdy rozpoznała w mężczyźnie rzekomo zmarłego Wokulskiego. Stanisław spojrział na nią i dostrzegła jakby błysk w jego oku, jednak iskra szybko zgasła i mężczyzna spojrział na swoich rozmówców. Kobieta nie wiedziała, iż mężczyzna przeżył ów wybuch zamku i wyprowadził się do Paryża, aby oddać się ciężkiej pracy. Przez te kilka lat swojej nieobecności znany już jako Ignacy Okulski, pogodził się z zachowaniem Izabeli, wybaczył jej wszystkie przewinienia i rozpoczął nowe życie przepełnione nauką. Odmieniony Stanisław nie mógł jej rozpoznać, gdyż nie była tą samą Izabelą, co kiedyś. Włosy jej okryte były haftowaną chustą, a w ręku trzymała kosę. Jednak to nie w wyglądzie kobiety zaszły największe zmiany, otóż pani Mira stała się zupełnie inna, lepszą osobą niż była przed laty. Patrząc w dal za odjeżdżającą dorożką cicho szepnęła:

- Bądź zdrow Stanisławie.

Ignacy dokonał wspaniałych rzeczy – pomagał najuboższym, prowadził zaawansowane badania, stał się cenionym i lubianym naukowcem. Nigdy nie mówił o tym, co spotkało go przed laty, ponieważ uważał, iż zapomnienie będzie najlepszym lekarstwem. Mira, natomiast wiodła spokojne życie u boku swojego ukochanego męża. Latami starali się o potomstwo, jednak wszelkie próby przynosiły klęskę. Kobieta uważała, iż to Bóg kara ją za jej niegodziwe czyny, nigdy jednak nie zdecydowała się podzielić się swoimi przemyśleniami z mężem. Mimo braku dzieci ich życie przepełnione było miłością i radością, podobnie jak życie Ignacego. Nie było im dane spotkać się ponownie. Los postanowił oddzielić te dwie zagubione dusze. Każdy z nich podążył swoją własną ścieżką.

---